

Opowiedzialny za Redakcyę Józef Żorawski w Poznaniu. Administracya i ekspedycja: Płoc Wilhelmski No. 8. Biuro redakcyi: Lipowa ulica No. 1.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu 2 tal. 10 sgr., w monarchoi pruskiej 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austrii 5 guldenów, w Rzymie 3 tal. 12 sgr., w Anglii 1 f. 1 sgr. w Szwajcaryi 5 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 25 sgr., w Włoszech 28 fr., w Rzymie 30 fr., w Szwajcaryi 25 fr., w Belgii 15 fr., w Turcyi 28 fr., w Ameryce 6 dol.

AGENCYURY DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO: W Wroclawiu: Kary & Frzedoek, Schubrücke 7 i Jenko & Sarnighausen, Junkerstrasse 12. — W Lwowie: T. Kooński, plac Maryacki L. 361. — W Szwajcaryi: Haasensteln & Vogler w Bazylei. — W Paryżu (przyjmują przedpłatę): Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i Mr. L. Ploński, 14 Rue Commines. — W Londynie: księgarnia H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Agenty do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję w Paryżu: pp. Havas, Laflitte, Buller & Comp. Place de la Bourse, nr. 8. — W Berlinie, Hamburgu, Frankfurcie a. M. i Wiedniu: Haasensteln i Vogler. — W Lipsku: Engeltuss Fot.

POZNAŃ, 2 kwietnia.

Opowiedz hr. Bismarck na interpelacyę p. Benningsena na wczorajszym posiedzeniu parlamentu północno-niemieckiego, której dosłowne brzmienie — odmienne nic od wczoraj podanego telegramu biura Wolfa — mamy dziś przed sobą, wprowadza naręcznie kwestyę Luksemburgską w ścisłej, niż dotąd, określonej, pozytywnej ramy i nadaje jej prawdziwe, europejskie znaczenie. Zachowując konieczną powściągliwość i dyskrecyę dyplomatyczną w swej mowie, przyznał jednakże sam hr. Bismarck fakt układów, toczących się pomiędzy cesarzem Napoleonem a królem holenderskim o odstąpienie Luksemburga, przyznał, że Prusy odmówiły pośrednictwa w tej tranzakcyi, nie potwierdził wprawdzie dokonanego czynu sprzedaży, ale go też nie zaprzeczył. Ze względu na doniosłość słów prezesa ministrów podajemy je w dosłownym przekładzie z ministeryalnej Nor d d. Allg. Ztg. Odpowiedziawszy na pierwszy punkt interpelacyi Benningsena, dotyczącego negocyacyi z królem holenderskim po rozbitciu dawniejszej Rzeszy niemieckiej, odezwał się hr. Bismarck o dzisiejszym położeniu kwestyi w następujący sposób:

Przed kilku dniami pisał JKMość król holenderski uwierzytelnionemu w Hadze królewsko-pruskiemu posłowi w usłnej rozmowie sposobność do oświadczenia się, jakby rząd pruski to przyjął, gdyby JKMość zrzekł się zwierzchnictwa nad W. Ks. Luksemburgskiem. Hr. Perponcher, nasz poseł w Hadze, odebrał polecenie, aby na zapytanie to odpowiedział: że rząd królewski wraz ze sprzymierzeńcami swymi w tej chwili nie czuje się w ogóle powołanym do wypowiedzenia w tej kwestyi swego zdania, że musiałyby JKMości pozostać odpowiedzialność za własne jego działania i że rząd królewski, przed zdaniem swej opinii o kwestyi tej, gdyby go do tego okoliczności zmusiły, w każdym razie musiałyby się poprzednio upewnić, jak się na tę kwestyę zapatrują Niemcy jego sprzymierzeńcy, jak się na nią zapatrują mocarstwa, które podpisały traktaty z r. 1859 i jak ją ocenia opinia publiczna w Niemczech, która w obecnej właśnie chwili posiada w tym dostojnym zgromadzeniu odpowiedni organ.

(Żyje oklaski.)

Drugim faktem było ofiarowanie ze strony królewsko holenderskiego rządu, za pośrednictwem jego posła przy dworze tutejszym, chętnych tegoż rządu usług pod względem przewidywanych pomiędzy Prusami a Francją rokowań co do W. Księstwa Luksemburgskiego. Na to odpowiedzieliśmy, że nie jesteśmy w możności korzystania z tych chętnych usług, bo żadne w tej mierze nie odbywają się rokowania. (Wesołość i oklaski.)

dzę, zajęta przez wojska pruskie, nie miała przewidzieć obudzenia się ducha narodowego w Niemczech, z natury swej, jak wiadomo, nieskończenie drażliwego we wszystkich kwęstach terytoryalnych, podniesionego dzisiaj do ogromnej potęgi i poczucia własnej siły przez powodzenie Prus i energią hr. Bismarcka? Czyżby gabinet francuski po doświadczeniach przeszłorocznych i w obec zaniepokojenia opinii własnego narodu o przyszłe losy Francyi, jej godności i powagę, miał lekkomyślnie wdawać się w grę, której konsekwencya naprzód można obliczyć? Wielu zarzuca polityce napoleońskiej lat ostatnich zbytnią ostrożność, nikt jej nie gani o zbytnią śmiałość — i w tym to właśnie względzie leży cały powód zatrzwożenia opinii europejskiej o utrzymanie pokoju, ztąd płyną przyczyny nagłego upadku kursów papierów publicznych, jakim wszystkie giełdy przyjęły wiadomość o układach luksemburgskich.

Godnym uwagi w chwili obecnej jest zachowanie się Austrii w powstałym między Prusami a Francją sporze. W komplikacyi wojennej między temi dwoma państwami, Austrią, przy całej swej dzisiejszej słabości, odegrałaby bardzo ważną rolę. Zbywa nam zupełnie na pewnych objawach postawy gabinetu bar. Beusta. Natomiast widzimy z całą zapalczywością występującą prasę centralistyczno-niemiecką z projektem aliansu austryacko-pruskiego. N. Fr. Presse i Fremdenblatt zamieściły prawie równocześnie długie, przemysłane odezwy do żywiołu niemieckiego w Austrii, wzywające go do największych sympatyj względem wspólnej niemieckiej ojczyzny, gdyby Francya miała przejść do wojny. Stara Presse odradza w ogóle wmięszanie się do sporu, dzienniki federalistyczne lub słowiańskie nie podnieśli dotąd tej kwestyi. — Sejm węgierski przyjął ostatecznie tak zwany elaborat komisji 67, broniący przez Deaka w świetnej mowie. Znaczenie tej uchwały leży w przyznaniu pewnych punktów, o wspólnych z resztą monarchii austryackiej sprawach, „mających się rozstrzygać przez delegatów sejmów węgierskiego i reichsratu. Stronictwo skrajne w sejmie węgierskim nie chciało przyznać żadnych wspólnych spraw, lecz zostało przegłosowane i to znaczną większością. Sejm w Peszcie zamieścił się niebawem obradami nad prawem nowemu o poborze do wojska. — Pogłoski o ściganiu wojsk austryackich nad granicą serbsko-turecką utrzymują się.

W Hiszpanii ułoił się marszałkowi Narwaez zebrać kortezów, polityce reakcyjnej przychylnych. Wątpić należy, czy zgromadzenie potrafi odrodzić ciężko zapadły na zdrowiu kraj.

Luksemburg.

W dziwnej naszej epoce dobiegają się prócz kwestyi stariej i uznaniej w swym charakterze firmy, godności i stanowiska „kwestyi“, sprawy i zawiakania, których nastania nikt nie przeczuwał, a które, gdy z położenia, w jakim dotąd pozostawały, występują na widownię, wzbudzają ciekawość i interes podobny, jak ludzkie, o wychyliwszy się z ukrycia, zaczynają odgrywać w świecie pewną wybitniejszą rolę. Do definicyi owych kwestyi drugiego i trzeciego rzędu należy wszakże dodać, że jak rośliny pasożytne, tak też i one wiją się około owych kwestyi starych, wielkich i zasadniczych, a bez nich nie doczekałyby się nigdy pono życia i istnienia. Podobny charakter przedstawia owa drobna sprawa luksemburgska, istny pasożyt wielkiej kwestyi zjednoczenia Niemiec, wyrastająca, dzięki zbiegowi okoliczności, przed oczyma naszymi do godności i stanowiska prawdziwej kwestyi europejskiej. Dzisiaj, gdy sprawa sprzedaży maleńkiego kraiku, uzaczonego nazwą wielkiego księstwa, jest, jak już prawie wątpić nie można, faktem dokonany; dzisiaj, gdy około znanego zaledwie z imienia zakątka grupują się z jednej strony zazdro-

ści i chęci odwetu Francyi, z drugiej ambicye i podniesiona przeszłorocznymi powodzeniami duma Prus; dzisiaj, gdy Opinion Nationale, France, Avenir, Temps robią z maleńkiego Luksemburga podobnie godło sztandaru Francyi, jak prasa niemiecka lub interpelacya prezesa Nationalvereinu, p. Benningsena, godło sztandaru Niemiec, — nie od rzeczy może będzie poświęcić słów kilka rodowodowi i genezie kwestyi luksemburgskiej. Mała ta kraina, stanowiąca stok Ardenów, posiadająca piękne debowe lasy, znaczne pokłady węgla kamiennego; produkująca jako główny artykuł handlu wywozowego len i konopie; prowadząca nadto znaczny handel bydłem, — graniczy na wschód z prowincyą nadreńską pruską, na zachód i północ z Belgią, na południe z Francją. Hrabstwem, wchodzącem w całość cesarskiej Rzeszy niemieckiej do roku 1354, został Luksemburg aktem cesarza Karola IV z dnia 13 marca tegoż roku wyniesiony do godności Księstwa, na rzecz brata cesarskiego Wacława. W roku 1448 przeszedł Luksemburg pod panowanie książąt burgundzkich, następnie przez ożenienie się arcyksięcia Maksymiliana z córką Karola Śmiałego, pod rządy domu austryackiego. Po krótkiej przerwie okupacyi francuzkiej za czasów Ludwika XIV, — okupacyi, w czasie której sławny Vauban wznosił dotychczas istniejącą, silną twierdzę, — wrócił Luksemburg w traktacie utrechckim z roku 1714 znów pod panowanie domu austryackiego i tworzył wraz z Niderlandami austryackimi czyli Belgią część tak nazwanego okręgu burgundzkiego Rzeszy niemieckiej aż do traktatu w Campo Formio z r. 1797, który księstwo Luksemburgskie ustąpił na wieczne czasy Francyi. W roku 1815 przysądził kongres wiedeński nowo-utworzone przez „Wielkie Księstwo Luksemburgskie“ królowi Niderlandów, wynagradzając go niemi za postradane posiadłości domu Orańskiego w Niemczech. Równocześnie jednakże orzekły traktaty wiedeńskie, że wielkie księstwo Luksemburgskie jest krajem należącym do Rzeszy niemieckiej, połączonym tylko ują personalną z królestwem Niderlandów; że będzie posiadało osobne rządy i odrębną administracyę a nadto, że stolica kraju, miasto Luksemburg, (liczące obecnie do 13,000 mieszkańców), będzie fortecą związkową niemiecką. Prawo załogi zastrzegł akt związku niemieckiego w trzech czwartych królowi pruskiemu, w jednej czwartej królowi Niderlandów. Droga osobnego układu ustąpił król niderlandzki w r. 1816 wyłączne prawo mianowania komendanta twierdzy luksemburgskiej królowi pruskiemu. W roku 1830 przystąpił cały kraj luksemburgski, z wyjątkiem strzeżonej przez załogę pruską twierdzy, do rewolucyi belgijskiej, a dopiero konferencya londyńska z roku 1839 przysądziła znów prawo posiadania Luksemburga królowi Hollandyi. W r. 1866 wstrzymał się reprezentant króla holenderskiego, jako wielkiego księcia Luksemburgskiego, od głosowania na pamiętnym posiedzeniu frankfurckiego bundestagu z dnia 14 czerwca, a po formalnym zniesieniu téjże instytucyi przez traktat pragski uważał się król Wilhelm III za wolnego od wszelkich dalszych względem Niemiec zobowiązań. Mimo to pozostała w twierdzy

luksemburgskiej załoga pruska pod dowództwem generała von Brauchitsch, a gabinet berliński wystosowała do króla holenderskiego wezwanie, aby z w. księstwem luksemburgkiem przystąpił do północno-niemieckiego Związku. Jak się zdaje, było to wezwanie pierwszym powodem zaalarmowania gabinetu hagskiego i opinii publicznej całego narodu holenderskiego, a zarazem projektu ustąpienia owej niebezpiecznej posiadłości potężnemu sąsiadowi francuskiemu. Potrzeba pieniędzy ze strony Hollandyi grała widocznie w tych układach podrzędną rolę; głównie chodziło silnie zaniepokojonemu postawą Prus rządowi i narodowi holenderskiemu o zabezpieczenie całości kraju przez przyrzeczone zarazem podobno przy tej sposobności przymierze francuskie. Inicyatywa podobnego projektu wyszła, jak nie ma wątpliwości, z łona gabinetu hagskiego; Francya przyjęła go ze skwapliwością. Co się tyczy ludności, liczącej na 47 kwadratowych milach przeszło 200,000 głów, w przeważnej części wallońskiej, w mniejszej części niemieckiej, katolickiej zresztą, kieruje ona się wprawdzie głównie względami handlowymi i dobrobytu materyalnego, obok tego jednakże objawia niezaprzeczone sympatyje francuskie, czego najlepszym dowodem język tamtejszych sądów, administracyi, wszelkich instytucyi publicznych i wyżej ukształconego towarzystwa. Wnosząc z charakteru i fizynomii kraju, nie ma prawie wątpliwości, że głosowanie powszechne wypadłoby na korzyść przyłączenia do Francyi. Tego nie usiłują zaprzeczać nawet najpatryotyczniejsze organy prasowe niemieckie. Mimo to grozi opinia publiczna w Prusach istną burzą przeciw projektowi ustąpienia Luksemburga, a rząd zdaje się, mimo przyjaznego stósunku do Francyi, podzielać jej usposobienie. Organy rządowe wtórują wojennym odgłosom opinii publicznej. Co ważniejsza, wychodzą równocześnie coraz to nowe posiłki ku wzmocnieniu załogi pruskiej w Luksemburgu a arsenały tamtejsze pracują, według wiarogodnych doniesień, z podwojoną gorliwością. W tych dniach dalej areztowano na rozkaz pruskiego placokomendanta kilka osób, które, uprzedzając zbyt energicznymi sympatjami akt aneksyi do Francyi, wznosiły na ulicach Luksemburga okrzyki: Vive Napoléon! Vive la France! — Czyż mimo to przyjdzie do wojny między Francją a Prusami o Luksemburg? Wszystkie kombinacye nakazują podobnemu przypuszczeniu przeczyć. Zbliża się chwila otwarczenia tyle upragnionej przez cesarza Francuzów wystawy paryzkiej. Co więcej, nie znajduje się widocznie nabytek kilkudziesięciu mil kwadratowych i dwóchkrot stotysięcy mieszkańców w odpowiednim stósunku do groźnej burzy i następstw, jakie sprawa ta wywołać może. Nadto niedokńczona jeszcze reorganizacya armii francuskiej i nie zreformowane dotychczasowe jej uzbrojenie. Wszystko więc przemawiałoby raczej za widokami pokoju, aniżeli wojny. A przecież, jeżeli zważymy wojenny charakter epoki, jeżeli zważymy dalej, że Prusom po przeszłorocznym powodzeniu, a Francyi po przeszłorocznym upokorzeniu nie wolno prawie ani litery z wzajemnych ustępowań żądać, jeżeli zważymy następnie rozdrażniony stan opinii francuskiej, jeżeli

Wspomnienia moje

przez **Andrzeja Edwarda Koźmiana.**

(Ciąg dalszy. Zobacz nr 254, 255, 259, 260, 261, 263, 264, 271, 272, 276, 277, 278, 283, 290 i 292 z r. 1866. Z roku 1867 nr 5, 8, 12, 15, 16, 17, 20, 24, 25, 29, 31, 35, 53, 54, 56, 59, 61, 62, 68, 71, 72 i 76.)

Drugą moją wycieczką była podróż do Berlina. Umówiwszy się z pewnym znajomym Anglikiem, własnymi końmi i pojazdem wybrałem się na dziesięciodniową wędrowkę. Berlin był największym miastem, jakie dotąd poznałem, nie zajął on mnie jednak wcale, nie przemówił do duszy ani wyobraźni żadnymi pamiątkami, żadnymi pomnikami, żadnym dziełem sztuki. Nie jest to miasto wieków, ale dnia wczorajszego. Nie był on, jak przysłówie mówi o Krakowie, nie od razu zbudowany, nie ludzie składali się na niego, ale powstał wola jednego człowieka, a tym człowiekiem był monarcha, musztrujący swych żołnierzy, i Berlin też wylęgał na pułk dobrze wymusztrowany; te ulice długie, szerokie, pod sznur wyciągnięte, podobne do szeregu Grenadierów. Przeszło elektorska Berlina jest licha nędzna, jeden tylko zamek ogromem swoim ma coś monarchicznego w sobie. Przeszło królewska, szczególniej naszego Fryderyka Wielkiego, szczyty się niekiedy wspinałami gmachami i pomnikami, ale te wszystkie pamiątki zimne, obojętne. Nie przywodzą one wspomnień drogi ludzkości i obudzających zajęcie w duszy każdego człowieka. Nie znam Petersburga, ale zdaje mi się, iż Berlin jest to zmniejszony i ucwilizowany Petersburg, brak zupełny kościołów, zwłaszcza starożytnych, nadaje mu ten charakter chłodny, nowożytny, filozoficzny, który

wszelkie czucie i myśl gorętszą ostudza. Żadne miasto nie objawiło dokładniej bezwładności protestantyzmu w sztuce. Ponieważ cala praca przeszłości Berlina jest protestancka, więc niema w nim ani jednej świątyni, godnej Boga chrześcijańskiego, ani jednego pomnika, w którymby wiara i duch wyższy przemawiał. Czuję się ciągle w Berlinie, że to jest stolica Lch Fichtowskiego i dumy Heglowskiej. Pycha rozumu, zarozumiałość cywilizacyi obecnej, pogarda każdego obcego żywiołu, brak czucia, wodzącego do miłości braterskiej i poświęcenia, znanionuje też Prusaka. Synowie Lutera i Hegla, którzy wyniesienie swej politycznej Fryderykowi II winni są, nie mogą być innemi.

Obejrzałem wszystkie ciekawości Berlina, które tak są każdemu znane, że ich opisywać nie będę, wspomnę tylko, że gdy król panujący Fryderyk Wilhelm nie był jeszcze z powrotem, zwiedziłem także jego mieszkanie, które jak wiadomo, z zamku do małego i wcale nie królewskiego pałacyku obok zamku przeniósł. W pokoju jego sypialnym między książkami, które czytywał, znalazłem z podwinięciem tłómaczenia Leiby i Siory, żydowskiego romanu, przed paru laty wydane przez Niemcewicza.

Zwiedzając okolice Berlina nie pominąłem Poczdamu; w nim jeszcze dotąd wszędzie obecny duch Fryderyka W. Poczdam jest jego dziełem, w nim on i po zgonie zamieszkał. Fryderyk, Wielkim nazwany, był znakomitym wodzem, człowiekiem obszer nego lecz nie głębokiego rozumu, bystrego pojęcia i dowcipu, lecz był on pozabowany wiary, serca i czucia, bez których nie prawdziwie wzniesłego stworzyć nie można. Było coś szatańskiego w tym księciu, który się mianował filozofem, który był silny tym samym rozumem a w którym negacya i szdyderstwo stanowiły grunt charakteru. Wzniósł on też państwo, które sztuczne, polatane, z zabranych części

złożone, nigdy głęboko w ludzkości się nie zakorzeni. Swoj czas, tak jak Voltaire, napełnił on chwałą swego imienia i umysł współczesne silnie zajął. Późniejsza krytyka oceniła go jak należy i potrafiła wykazać różnicę wielkości, która tylko z samego rozumu pochodzi, od tej, która z wielkiej duszy wypływa. Poczdam jest to miasto koszarowe, wojskowością tylko ożywione; trzy w nim są pałace, obejmujące pamiątki Fryderyka: jeden w mieście, drugi w Sanssouci i trzeci nowy pałac; w każdym pokoju wielkiego króla są starannie zachowane, tak jak je przy zgonie zostawił, zwłaszcza w zamku miejskim i w Sanssouci. W tym ostatnim, ulubionem jego ustroniu, w sypialnym jego pokoju wszystko na swem miejscu pozostało. Jeszcze leży rozłożone dzieło wojskowe Maurycego Saska, które musiał w ostatniej chorobie czytać. Przebiegając okiem te wszystkie pamiątki znakomitego króla i wielkiego wojownika, uderza cię brak najmniejszego śladu wiary, jakiejś myśli religijnej. Jedyną myślą religijną Wielkiego Fryderyka są groby, które usypał i nagrobki, które położył ulubionym swoim pieskom. Chłód zimny cię ogarna, zwiedzając te wszystkie pamiątki króla filozofa, przyjaciela Woltaire, opiekuna encyklopedystów i głównego sprawcy rozbioru nieszczyśliwej Polski. Książna generałowa Czartoryska opowiadała mi, iż gdy zwiedzała Sanssouci za życia jeszcze Fryderyka, będąc w jego gabinecie, wzięła ze stolika królewskiego pióro jego na pamiątkę; król zawiadomiony o tej kradzieży, rzekł do niej z uprzejmością na drugi dzień: Madame, vous m'avez volé hier. — Il faut, Sire, odpowiedziała księżna, que les actions de Votre Majesté soient Lien célèbres pour qu'une Polonoise puisse désirer de posséder un souvenir de Votre gloire. — Nie będę się rozwodził nad wszystkimi ciekawościami Poczdamu, Charlottenburga, między którymi piękny grobowiec królowy Ludwiki przez Raucha jest najgodniejszym uwagi, lecz nie mogę jednego pomi-

nać wspomnienia.

W tym czasie w Berlinie po raz pierwszy występowała na małym teatrze Königstädtisches Theater, piękna, młoda i z słowiczym głosem Henrietta Sontag. Pierwszy raz ją tam widziałem i słyszałem i podzielałem powszechny zapal, z jakim przyjmowana była a który, coraz się szerząc, ustalił jej sławę europejską najdoskonalszego instrumentu śpiewnego.

Wtenczas właśnie brzmiały po całych Niemczech nowe a czarowne dźwięki muzyki Karola Maryi Weber. Widziałem jego Freyschütza, wystawionego w Dreźnie, z orkiestrą, której on sam z czuciem i z zapalem przewodził. Postać jego była waga, na twarzy wyschłej i bladej nosił oznaki bliskiego zgonu, tak jak nasz Chopin, który do niego był nieco podobny, obydwóch sztuka zużyła i wyniszczyła. Weber był pewnie jednym z najznakomitszych geniuszów muzycznych; jego uwertura z Freyschütza i cala nawet opera będzie wiekowym pomnikiem muzyki myślającej. W żadnym dziele muzycznym tak doskonale nie jest wyrażona walka piękła z niebem, złyh namiętności z dobrmi skłonnościami, każda nuta, każdy akord Webera jest myślą. Nie wiele on utworzył, lecz nie liczbą dzieł ale ich doskonałością uwieczniają swą pamięć wielu mistrzów.

Wróciwszy z Berlina do Dreznia, nie długo już tam zabawiłem. Podczas naszego tamże pobytu, przybył wielki książę, wracając od wód Emklich, z księżną Lewicką i synem naturalnym, urodzonym z pani Aleksandrow, ówczesnej pułkownikowej Weiss. Przejazd wielkiego księcia Konstantego przez Niemcy rzucił zawsze postrach na wszystkich poczmistrzów i postylionów, obiegało bowiem między niemi i utrzymywało się podanie, prawdziwe, czy fałszywe, że gdzieś kiedyś wielki książę jakiegoś pocztyliona niemieckiego zabił. Ktokolwiek nawił do prękiej jazdy, a jeździł w tamtym czasie poczta

wreszcie zważymy, że owa mała pięć ziemi luksemburskiej jest właściwie tylko pozorem i okazją nieuniknionego przedziewczy czy później zatargu między Prusami a Francją, skoro pierwsze zdecydowały się raczej na przyciemnienie, aniżeli na spodziewany przez Francją antagonizm z Rosją, — gotowiliśmy przypuszczać, że jeżeli wojna nie jest bynajmniej pewną, to przecież nie byłoby nie nadzwyczajnego, gdyby niespodzianka wojenna przerwała spokój poświęconego wystawie przemysłowej roku 1867.

Z poważnego grona politycznego w Paryżu dochodzi nas następujący list, ocenający znaną uchwałę sejmiku galicyjskiego z d. 2 marca r. b. ze stanowiska wręcz przeciwnego zapatrywaniom naszym, kilkakrotnie objawionym. W sprawie tak żywo, szczególnie rodaków naszych w Galicji obchodzącej, niemamy oddać przysługę prawdziwie dziejowej i interesowi publicznemu, zamieszczając w całości rzeczony list, zwłaszcza, iż dotąd nie napotkaliśmy w dziennikach krajowych na wywód gruntowniejszy argumentów i powodów, które większą od sejmiku lwowskiego do opuszczenia projektu adresu i wysłania delegatów do rady państwa skłoniły.

„Wyjątek z listu pisanego z Paryża do jednego z delegowanych galicyjskich w Wiedniu“ brzmi jak następuje:

18 marca 1867.

.... Domyślam się, że przy zjeździe tylu Polaków w Wiedniu musi panować wir nieustanny i niekończąca się nigdy dyskusja o ostatniej uchwale sejmiku galicyjskiego. Miałem wczoraj w ręku list ***, który mnie wzruszył uczuciem bólesci, jakie w nim panowało. Dzienniki polskie, które czytuję, zamieszczają wciąż tego rodzaju skargi. Patrząc na nie, przypominam sobie, co pewien ambasador francuski powiedział o nas jeszcze w roku XVIII: „Polacy zazwyczaj z jednej tylko strony słuchają argumentów; wciąż między sobą silą się na wyszukanie nowych, a zawsze w tym samym kierunku, i tak się niemi upajają, że przeciwną stronę ani słuchać ani rozumieć nie potrafią. Zamiast rozprawy przychodzi wtedy do kłótni.“

Między nami, mój drogi, do kłótni nie przyjdzie, jakkolwiek jest twoje zdanie; tąd bardziej, że cię trochę podejrzewam, że nie podzielasz tego ogólnego niby w Galicji oburzenia na sejm. Co do mnie, długi czas czułem się w tej sprawie zawachany i dziś jeszcze nie wiem, jakie byłoby moje zdanie, gdybym się znajdował między wami. Więć i dla nauki własnej i dla chęci gadania z tobą, powiem ci, co myślę, w nadziei, że mi odpiszesz i w czym błędę, oświecisz.

A naprzód zdaje mi się, że wysłanie lub niewysłanie delegatów do Wiednia, nie jest żadną zasadą polityczną, przy której bądź co bądź staćby należało; owszem jest to tylko taktyka, którą można i potrzeba przyjąć lub odrzucić, wedle zysku lub straty, jakie obiecuje. Jakkolwiek przeto wzięliśmy taktykę, jeszcześmy nie obrzucili przez nią naszego sumienia; można było wybierać spokojnie a w wyborze iść za rachubą.

Jako główną korzyść z niewybrania posłów, przedstawiano zachowanie jedności z Czechami. Zapewne że to rzecz ważna, ale ta miłość nagła Galicji do Czechów jest mi trochę podejrzana i jak wszystkie gwałtowne pasje, nie zapowiada długiego trwania. Słyszę obawy, że Czesi się zmuszkczą, kiedy my ich, choćby na chwilę, odstąpimy. Ja temu nie wierzę, ale choćby i tak było, to bierz ich licho, kiedy ich cnota tak krucha. Jabyśmy nigdy nie żenił z kobietą, która by gotowa była przewierzyć się, przy pierwszym nieporozumieniu ze mną. A potem nasza jedność z Czechami, jakkolwiek pożądana, nie będzie wcale tak łatwą i tak prędką, jak się wydaje. Czesi idą a przynajmniej iść mogą torem Węgrów, bo mają swoje prawa historyczne; nasza zaś podstawa jest już tylko traktat polityczny, skoro o wiedeńskim nikt nie chce pamiętać. Nie z jednego wychodzą punktu, nie możemy (nawet zmierzając do jednego celu) temi samymi iść ścieżkami. Rozumiem doskonale, że Czesi dla tąd silniejszej afirmacji swych praw, chcieliby nas zaprzędnąć do swego rydwanu, ale nam co z tego, że im za przypadek służby będziemy? Bez wątpienia, że wiele moglibyśmy zyskać, idąc ręką w rękę z Słowianami i nikt bardziej odemnie nie ceni związku z nimi, ale w akcyi, nie w abstynencyi. My starsi od nich przeszłością i doświadczeniem politycznym; mogą nam wierzyć, kiedy abstynencyą odradzamy. Dość długo na nieszczęście rozdzieliliśmy się tym systemem i dzięki jemu, wszystkie niemal urzędy w Galicji zajęte były przez obcych. Mamy tę samą odrabiać drogę, dziś w towarzystwie Słowianów? Bynajmniej. Prawda, że partya federalistów jeszcze nie gotowa do objęcia władzy; właśnie tąd dla tego potrzeba, aby się wrpód z sobą po-

rozumieć, wielostronne interesa zważyli, trudności między sobą starli, luki zapełnili, siły swe skupili, a na to wszystko jedynę miejscę w reichsracie.

Więć wybrać posłów, ale z adresem. Na to odpowiem, że wolałbym, aby wcale nie było wyboru, niż z adresem tak nieprzyjazytnym, jak go projektowano. Bo to nie adres, ale protestacja. Kto protestuje, odjeżdża a nie jedzie. Wreszcie kiedy w istocie w reichsracie zajdzie potrzeba protestacyi, niech o tąd delegowani stanowią; ale krępować ich z góry, zawiązywać im ręce, utrudniać kombinacye jakie zająć mogą, to wydałoby mi się nieroztropnie. Ja nie wiem, co za pożytek przyniosą dokonane wybory, bo jeszcze nikt nie wie, co reichsrat przyniesie; ale to już wszystkim wiadomo, co by się stało, gdyby adres był przeszedł w sejmie galicyjskim.

Pierwszym jego następstwem byłoby usunięcie się hr. Gołuchowskiego. Wiadomo ci, że hr. Gołuchowski nie znam osobiście, nigdy go nie widziałem; jednak wyznam, że sam względ na niego skłoniłby mnie do wielu koncesyji. Ci, co tak lekko natracają dzisiaj o jego możliwej dymisyi, nie rozumieją jego znaczenia, nie rozumieją zgola żadnej wyższej pozycy politycznej. Nie zdają sobie sprawy, ilu to trzeba było lat, pracy, szczęśliwych okoliczności, aby ktoś pozyskał takie stanowisko, jakie on posiada. Nie mała to rzecz, kiedy prowincya ma swojego człowieka, którego znać w całej Austrii i na dworze, który był głównym ministrem i jeszcze nim może zostać. O ileby silniejsze było Poznańskie, gdyby w niem tego rodzaju mąż stanu mógł się znaleźć! Wszakże jeżeli Litwa i Ruś podniosły się z ciemnoty i obojętności, w jakich je zostawił ostatni podział Polski, to właśnie dla tego, że miały takiego człowieka w osobie ks. Adama; dla Królestwa mógł być niedawno czemś podobnym Wielopolski; wywróciła go partya ruchu, która, jak widzę, dziś się już na Gołuchowskiego zamierza. Nikt go już w Galicji nie zastąpi, żaden z celniejszych obywateli. Rozumiem, że młodzież hałasuje, bo to w naturze jest młodzieńczej i nie należy do tego więcej przywyzywać wagi, niż warto; rozumiem, że pyszakom, dzięki Bogu nielicznym, chciałoby się figurować; ale żeby opinia tak prędko zapomniała srogiej lekcyi, jaką odebrała z upadkiem Wielopolskiego, to już przechodzi moje pojęcie. Kogo ani chęć popularności, ani ambicya nie zaślepia, dla tego jasnym być powinno, że pozycya Gołuchowskiego jest siłą narodową, że jej chronić i oszczędzać należy.

Mamże wspominać o drugim jeszcze skutku adresu, to jest o rozwiązaniu sejmiku? Od trzech lat dopiero jak klei się zgoda z chłopami; wyznaje, że ona mi jest droższa nad zgodę z Czechami, i jakkolwiek tąd ostatni pragnę gorąco. Mamż znowu wpuszczać urzędników austriackich w te niezapełnione dotąd szczeliny między różnymi klasami w Galicji; mamż narażać się na reprezentacyi, której członków w znacznej części wybrały biurokracya? Dziś delegacya galicyjska tworzy w Wiedniu zastęp liczny, z zacnych i świątliwych obywateli złożony, z którym rząd rachować się musi, który wszystkie żywioły federalne może i powinien do siebie przyciągnąć. A czy takby było przy nowych, bezpośrednich wyborach, dokonanych pod wpływem tego jednego ze strony rządu oświadczenia, „że cesarz nie kontent z panów i że ich sobie nie życzy?“ Delegacya, w ten sposób przez Galicję wysłana, albo rozbiłaby się musiała na dwie, albo, złożona przeważnie z Rusinów i chłopów, mogłaby dać się nakłonić do ustępstw, za które wstyd spadłby na cały naród....

Wyznam także, że nie zdają sobie sprawy z powodów tak zaciętego antagonizmu względem Beusta. Zapewne, że możemy żałować Belcredego, choć wątpić się godzi, czy z nim organizacya Austrii dałaby się dzisiaj przeprowadzić. Ministerium Beusta jest mostem, przez który przejść koniecznie potrzeba, choćby dla tego, aby materiały do nowego systemu przez ten czas przygotować. Mojm zdaniem, delegacya galicyjska mogłaby przyjąć stanowisko jakby pośrednie między Beustem a Słowianami. Korzyści z takiej roli byłyby znaczne dla Austrii i dla nas; dla Austrii, bo jej dopomóżmy dourządzenia się choćby tymczasowo, dla nas, bo staniemy na pierwszym miejscu jako pośrednicy, a kiedy się Beust z Niemcami z użyciem, jako ich następcy Mnie się zdaje, że hr. Gołuchowski może nie tylko jeszcze przejść do władzy, ale utworzyć ministerium mieszane, złożone z różnych narodowości i jedynie odpowiadające takiej Austrii, która do Rzeczy przestała należeć. Wrócąc jeszcze spory między Madziarami i Słowianami, a wtedy kłóć się zagodzi, jeżeli nie Polacy? Słowem Polacy mogą stać się zarówno dla dynastyi jak dla Austrii niezbędnymi, jeżeli raz przeciw wyrzekną się tąd polityki, w której opozycya systematyczna uchodzi za patriotyzm a podejrzliwość za rozum. Nikt już dzisiaj w Wiedniu nie wątpi o wierności Galicji; idźmyż dalej i mówmy śmiało, że chcemy szczerze Austrię ratować, że sami jedni uratować ją możemy. I nie będzie w tąd żadnej hypokryzji, ani Polacy dziś bez Austrii, ani Austriya na przyszłość bez Polski obejść się nie mogą.

Nim skończę, muszę wyrazić radość moją, że po raz pierwszy utworzyła się na sejmie polskim większość poważna i licząca i co ważniejsze, siłą przekonania znamienita, której krzyki, szwyderstwa, deklamacye, fakelcugi i kocie muzyki nie zachwiały i nie zaszły. Zazwyczaj więk-

szość cofała się u nas przed pierwszym wysokim opinię równie namiętną jak nieprzeorną. Dziś inaczej, pierwszy to znak prawdziwego ulepszenia w charakterze narodowym.

Uwagi nasze na powyższym piśmie zastrzegamy sobie na później.

Jak wiadomo, uważał p. hr. Bismarck w mowie swej z dnia 19 marca za rzecz stosowną, odczytać ustępy z następnego sobie przez naczelna władzę W. Ks. Poznańskiego sprawozdania o zachowaniu się duchowieństwa naszego w czasie ostatnich wyborów. Sprawozdania podobne polegają bardzo często na raportach lub denuncyacyach podprzednych urzędników policyjnych, tak długo zatem nie zasługują przynajmniej na bezwzględna wiary, dopóki zasada: audiatur et altera pars, nie znalazła względem nich zastosowania. Prezes gabinetu był odmiennego zdania i odczytał z sprawozdania ustępy, dotyczące osobście księży Wieczorkiewicza ze Spławia, Kuncego z Kębłowa i Zemskiego ze Stupi. Ze względu na zarzuty ks. Wieczorkiewiczu czynione, odebraliśmy od niego następujące sprostowanie:

„Spławie, dnia 30 marca 1867 r. Szanowna redakcyo proszę w interesie prawdy o zamieszczenie następującego sprostowania. Z powodu wzmiarki o mnie w zapiskach stenograficznych z posiedzenia parlamentu północno-niemieckiego na dnia 18 marca, oświadczam, iż wprawdzie obywatelską powinność przy wyborach wypełniłem, jak mi sumienie dyktowało, ale takiej niedorzeczności, jaka w zapiskach wspomnianych jest mi przypisana, nie powiedziałem i ta niedorzeczność musi temu być raczej przypisana, który ją w bezimienną przeciw mnie denuncyacyi bezczelnie wymyślił.

Ks. Wieczorkiewicz z Spławia.“

Wiadomości urzędowe.

Npam raczył pobory podatków powiatowych, radcy obrachunkowemu Dogge w Czarnkowie nadać order korony czwartej klasy.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Praga czeska, 29 marca.

S. S. Cośmy przed kilku dniami uważali za rzecz niepodobną, stało się. Większa narodowa posiadłość ziemską poniosła przy wyborach porażkę. Baron Beust zyskał przeto w sejmie czeskim powolną większość. Brzmi to wszystko bardzo jakoś smutnie; ale kłóć wie, czy to nie zaczątek energiczniejszego jeszcze narodowopolitycznego rozwoju dla czeskiego narodu, a za to może i początek końca dla jego nieprześlągniętych a zarazem tak zaślepionych wrogów.

Najpierw, jakimże to sposobem, jakimież to środkami odniósł rząd do pyrhusowe zwycięstwo! Otóż członkowie panującego domu musieli zjechać do kraju i osobistego używać wpływu; członkowie i bliscy krewni panującego domu musieli oddawać głosy za panem Beustem. Umarli nawet składali pełnomocnictwa; ludzie bardzo skromnego pod względem majątkowym znaczenia przyczepili się naraz do kuryi większych posiadzieli ziemskich, którzy o nich dotąd prawie nie wiedzieli, a tąd mniej ich znali, przyczepili się, jak stado głoszącego drobiu — na garkuchnię naszego tu prezesa ministrów. Dane w zakład słowo honoru łamano śmielem; ludzi słabych pojęć łowiono formalnie i zmuszano do oddawania głosów za rządem itd. itd. Nie wdrygano się przed żadnym naciskiem, nie pogardzono żadnym środkiem, choćby jak najmachialistyczniejszym, byle tylko 35 większych posiadzieli ziemskich nakłonić do wstrzymania się od głosowania, — byle tylko zresztą pozyskać słabą stósunkowo większość 30 głosów. Na czeską narodową szlachtę nie spada wina; głosowała ona 179 głosami za świętymi prawami kraju i w interesie utrzymania nierozdzielnej Austrii. Te 209 głosów, które padły na pana Beusta, są daną różnorodnych nader żywiołów, — nie dał ich niezależna narodowa szlachta. A ileż to trzeba było zachodów, aby zebrać te 209 głosów! Wreszcie niebawem po ukończeniu wyborów oświadczył hr. Clam Martinitz, że wespół ze swymi politycznymi przyjaciółmi założył protest nie tylko przeciw postępowaniu komisji wyborczej ale i przeciw sposobowi, w jaki załatwiono reklamacye.

To jedna tąd sprawy strona. Przypatrzmy się teraz i znaczeniu tego mniemanego zwycięstwa rządu. Sejm czeski, w obecnym swoim składzie, zbierze się, nie mając w swém łonie ani jednego z bogatych i możnych narodowych posiadzieli ziemskich. Nie podobna go tąd uważać za reprezentacyi kraju i korony czeskiej. Narodowe jego centrum nie przyłączy się do żadnej uchwały większości nieprawnej, która by jakkolwiek naruszała prawa kraju; zaproteście raczej uroczyście przeciw wszelkim podobnym krokom. Wysłanie przeto z łona tego sejmiku delegacyi do Rady państwa będzie tylko nieprawna illuzya. Narodowa szlachta wytrwa wiernie i z wszystkich sił wyteńczeniem w duchu opozycy i spokojnie wycekiwać

będzie, jak daleko zajdzie rząd, o którym mówią, że nie rozmyśla nad zastawem dóbr kościelnych i lennych.

Lubo na głównych placach Pragi zataczają znowu działa a różne patrolowesko przebiegają po mieście i okolicy, nie ma przecie powodu do takich nadzwyczajnych środków ostrożności. Praga w groźniejszych daleko czasach umiała być spokojną, to tąd i dziś spokoju nie zrywa kłóci, nie uraduje wrogów. Lud czeski równa pokłała wiarę w swęj żywotność i w swęj przyszłość, jak jemieńskie przeświadczenie o praw swych świętości i nienaruszalności. Długo już czekał, więc i dłużej jeszcze wytrzyma w cierpliwości, a przyjdzie mu to zapewne łatwiej, tym niemom stanem, którym się już pali pod nogami.

P. S. W tąd chwili, o południowej godzinie, dowiaduję się, że wszystka szlachta dziś przy fideikomisywch wyrach złożyła swoje mandaty; rzecz naturalna, że krok musiał na przeciwników ogromne sprawić wrażenie.

PRUSY.

Berlin, 1 kwietnia. Dzisiejsze posiedzenie parlamentu północno-niemieckiego zagał marszałek posłów Simon o godzinie 10 1/2, z rana. Galerye były przepelnione. W loży dworskiej książę następca tronu, w. k. Badański, książę Wilhelm Badański i książę Mikolaj Nassawski. Przy stole komisarzy związkowych hr. Bismarck, który przy wstąpieniu swém do izby odbierając powinszowania urodzin, dał przypadających, między innymi postami i od księcia Fryderyka Karola dalej ministrowie baron Heydt, Roon i Friesen, tajny radcy Savigny, Delbrück, Liebe, Wetzel, Hoffmann i Marszałek Simon oświadcza, że nastawiono mu wczoraj interpelacyę, podpisaną przez 70 członków parlamentu, o której zawiadomił marszałka komisarzy związkowych. Interpelacya pomieniona brzmi: „Nijęz podpisani członkowie parlamentu zapytują się p. przewodniczącego komisarzy związkowych: 1) czy król pruski rząd otrzymał o mał wiadomości o ile uzasadnione są pogłoski codziennie wzrastające o rokowaniach pomiędzy Francją a Holandją, dotyczące się odstąpienia w księstwa Luksemburskiego? 2) czy król pruski rząd jest w stanie udzielić wiadomości parlamentowi — w którym wszystkie strony do niczwa zgodnie łączą się będą w najsilniejszym wspanianiu maganiu ku odparciu wszelkiego usiłowania, dającego do oderwania dawno-niemieckiego kraju od wspólnej ojczyzny, — że tenże rząd w połączeniu ze sprzymierzonymi jest zdecydowany zabezpieczyć na wszelki przypadek trwałe połączenie w księstwa Luksemburskiego z resztą Niemiec, mianowicie prawo utrzymania na niej załogi pruskiej w fortecy Luksemburg.“

Simon zwraca się do przewodniczącego komisarzy związkowych, czy zechce na interpelacyę tąd odpowiedzieć. Hr. Bismarck oświadcza swą gotowość, a marszałek zwraca posła Bennigsen do zabrania głosu celem usadnienia swęj interpelacyi. Poseł Bennigsen chwycił z miejsca mówić, lecz, wezwany ze wszystkich stron wstępując na mównicę i odzywa się mniej więcej w następujące słowa: Panowie! Od wielu dni mnożą się z wszystkich stron wiadomości o rokowaniach pomiędzy francuskim a holenderskim rządem o odstąpienie w księstwa Luksemburskiego; z coraz większą pewnością ogłoszona jest wieść, że odnośny traktat, odstępujący kraj ten, już został zawarty. Podług tego zatem księstwo niemieckiego pochodzenia, niemym na przeszłość tego kraju, zawarby był handel o kraj, który po wszystkich czasach niemieckim był krajem, który jedynie przy sposobności założenia niemieckiego związku dostał się w posiadanie panującej rodziny w Holandji w zamian za ustępstwa innych ziem. Luksemburg, kraj niemiecki, który zawsze jako część powiatu burgundzkiego do państwa niemieckiego należał, z którego domu panującego cesarzarze pochodzili, będący dla Niemiec i margrabiów tąd prowincya, jaką jest prowincya, w której stolicy parlament jest zbrany, ma przez podobny handel dla Niemiec utracony. To jest, jak mniemam, naglącem wezwaniem dla parlamentu, ażeby jasno sobie przedstawił, co z wiążkowie rządu, co reprezentanci narodu w obec takiego niebezpieczeństwa czynić mają. My nie tylko reprezentować powinniśmy w kraju granicznym Luksemburgiem część niemieckiej ziemi, lecz musimy tam nadto broń ważnej pozycy wojskowej, która, gdyby miała być przez nas opuszczoną, zagrażałaby wraz z Belgią niemieckim prowincjom nadreńskim, — fortecy, zbudowanej za pieniądze, które w r. 1815 Francji jako wynagrodzenie nałożone zostały, zbudowanej ku obronie Niemiec przeciwko Francji, w której to fortecy rząd pruski nie tylko na mocy traktatów wiedeńskich, wiedeńskich aktów kongresowych, lecz także na mocy osobnych umów pomiędzy rządem pruskim a hanowerskim z lat 1816 i 1817 uzyskał drogocenne prawa obsadzania i mianowania gubernatora i komendanta. Zagraża niebezpieczeństwo że niemiecki kraj graniczny straconym być może, w którym ludność przeważnie jest niemiecką i nie życzy sobie przejść pod panowanie francuskie, lubo może w tąd okazuje się jeszcze pewna odraza od poddania się jurataze pod ciężkie wojskowe wymagania, jakie żądane są od wszystkich członków Związku północno-niemieckiego jest ona niemiecką i niemiecką pozostać pragnie. Jeżeli

niemiecką, zwłaszcza saską, ten pojmie i usprawiedliwi to zabójstwo. To podanie o tąd zabójstwie tak było u powszechnie, że poczytliwoni niemieccy najdziwniejsze tworzyli sobie wyobrażenie o wielkim księciu. Opowiadał mi mi wielki łowczy Batowski, że gdy raz przejeżdżał przez Niemcy, tuż po przejeździe wielkiego księcia, poczytliwoni go wiozący rzekli do niego: „Jechał tąd wielki książę Konstanty, wiozłem go; ale ja sobie dobrze poradziłem, kilkadziesiąt talarów, które ubierałem, takem dobrze schował, że mi ich odebrać nie potrafił.“ Wyobrażał go więc sobie, jak jakiegos Rinaldinięgo lub Fra Diavola, rozbijaącego po wielkich drogach. Ale bo tąd wielki książę nie raz za granicę obudzał to przestrach, to podziwienie. Jadąc Batowski tuż za wielkim księciem, stanąwszy na stacyi, widzi w domu pocztowym otwarte drzwi i okna i tłum ludzi zbrany i Niemców załamujących ręce i dziwiących się, jak się mógł brat cesarski takiej zdróżności dopuścić. Wysiada Batowski z pojazdu, chcąc się przekonac, jaka to była zdróżność. Cóż widzi? ślady pospiechu wielkiego księcia. W nagłej potrzebie, nie chciał szukać miejsca, które zwykle w Niemczech i czyste i wygodne, lecz pokój pocztowy na nie zamienił....

Wielki książę wyznawał nie obłudną cześć i uszanowanie dla króla saskiego, zawsze go, przejeżdżając przez Dreźnie, odwiedzał. Raz z nim polował król, chcąc uciec gościa, gdy psy i dojeżdżające przywiedli przed niego dzika, ofiarował mu kordelas, aby go w pierśiach dzikiego zwierza utkwili. Wzdrygnął się na to wielki książę, oświadczył najnotliwyszemu z monarchów, że nigdy krwi nie przelał i przelać jej nie jest w stanie. O sprężności umysłu ludzkiego ów drepczytel ludzi oburzał się i wzdrygał, gdy mu przyszło dzikie zwierzę w pierś ugodzić, a świątobliwy król znajdował w tąd właśnie rozrywkę i upodobanie i, jakem to wyżej wspomniał, po 60 bezbronnych jeleni i łani, na dzień zabijał.

Zabawwszy blisko trzy miesiące za granicą, wyprze-

dziłem matkę moją i wróciłem do kraju z radczą stanu Sumińskim — zatrzymałem się w Kaliszu u mego stryja biskupa. Miło mi było w domu jego, bo po ojcu najczulszemu go przywitanie miłowało i on od mnych lat dziecinnych jakby owąskiem ukochał mnie uczuciem. Wiele dowodów tąd jego serdecznej i stałej przychylności odbierałem, tak w radach, jakimi mnie wspierał, jak w troskliwości którą okazywał o moje ukształcenie i o moją przyszłość. Droga i święta zawsze mi będzie pamięć jego, której nie jedną żę łzę, miłości i wdzięczności, po utracie tego ukochanego stryja poświęciłem. Zostawszy on biskupem kaliskim, przejął się całą gorliwością dawnych biskupów polskich, zajął się z niezmordowaną usilnością uporządkowaniem swęj diecezyi, rozprzężone w karności (duchownej) duchowieństwo w karby przyzwitości ujął usiłował, a ztąd obudził przeciw sobie wiele niechęci, ściągając na siebie liczne potwarze i człowiek najłagodniejszego charakteru, oświeconego umysłu, ogłoszony został za fanatyka i inkwizytora. Bolesna byłaby i jemu i nam ta niesprawiedliwość publiczności, gdybyśmy nie wiedzieli, że względem tych, którzy nad innych zostają wyniesieni, pochopniejszą jest zawsze do nagany, a nawet i potwarzy, jak do ocenienia prawdziwej zasługi. Czas dopiero rozbraja zazdrości i niechęć i zwykle dobrze krajowi i społeczeństwu zasłużeńi, w tenczas dopiero należy ocenić i ocenić zostają, gdy usunięte się z sceny świata, lub śmierć, biegnie ich zasług przerywa.

Wróciwszy do Warszawy, zastałem tam cesarza Aleksandra, który w swęj polskiej stolicy po raz ostatni gościł i w daleką wybierał się podróż na krańce południowe swego obszernego państwa. Znajdowałem się na jednym balu, danym w ratuszu przez miasto, na którym i on był obecny i pamiętam, iż wszyscy z podziwieniem uważali jakiś niezwykły smutek, który się na twarzy jego zdradzał, na tąd twarzy powabnej i wprawnej do ukrywania i myśli i uczuć.

Cesarz Aleksander, będąc w maju i w czerwcu w Warszawie, podczas sejmiku był wesoly, uprzejmy i jak mówiono urzędowym stylem, niezmiernie łaskawy. Zgadzę taka zmiana teraz, zjadł ta smętność? pytało z troskliwością. Stan ówczesny Europy nie wzbudzał żadnej obawy, wewnątrz państwa żaden smutny wypadek nie przerwał pomyślności panowania. Czyż jakie przecucie, czy jaka tajemnica ciążyła na duszy monarszej, nikt nie wiedział, nikt nie zgadywał; wszyscy w trzy miesiące potem wyjącoznaną mieli tąd zagadkę.

Wracając z Warszawy do mojej wiejskiej zaciszy, wstąpiłem do Puław, gdzie zastałem panią Zamoyską z córkami Celiną i Jadwigą; pierwszą zaręczoną Tytusowi Działyńskiemu, drugą Leonowi Sapieżu. Przygotowywały się więc w Puławach dwa świetne wesela i zaproszenie na nie otrzymałem. Przebywszy czas jesieniu wśród swobody wiejskiej to w lasach na łowach, to przy kominku z książkami, to w najmilszym dla mnie towarzystwie w domu jenerała Morawskiego w Lublinie, wybrałem się do Puław na obchód weselny, który był zapowiedziany na 19 listopada, to jest na dzień święta księżny. Ze jeden z nowożeńców książę Leon Sapieża zachorował na odrę, jedno tylko starszej wnuki, panny Celinę, miało się odbyć wesela. Na tąd uroczystość liczni goście tak z stolicy, jak z różnych części kraju sproszeni zostali i Puławy po raz ostatni dawną zajaśniały świetnością.

Puławy! ozdoba ziemi polskiej, uroczę naturą, sztuką, pamiątkami i wspomnieniami, drogic każdemu sercu polskiemu, usłwione tąd cnotami, głoszone niejedną pieśnią wieszczą — gdzie twoja chwala, gdzie twoja wspaniałość, gdzie ludzie, którzy cię sławili, gdzie twórcy Twojej świetności — ci, którzy duszą Twoją byli? Z całej Twojej przeszłości coż pozostało? Tą sama stara Wisła, te same stare drzewa i ta świątynia narodowa z napisem dawniej nadzieję głoszący, dziś niewypowiedzianą przemijającym bolescią. Przeszłość przyszłości ten

jest napis Sybilli Puławskiej i coż dziś ta przeszłość przyszłości pokazuje? Nagie i milczące ściany, próżnie, nicotność, a tąd próżnią przed laty zapelniałą najdroższe pamiątki chwały narodowej.

Gdyby kto chciał przedstawić dokładny obraz dawnych Puław, gdyby chciał wykazać ich zasługi w kraju, położone, pod względem oświaty, nauk, ogłady, utrzymania ducha i języka narodowego, przechowania i rozniecania miłości ojczyzny, gdyby chciał wyliczać wszystkie cnoty, które tam jaśniały i krzewiły się; dobroczynność, miłwyczerpaną, wspaniałość, szlachetność, przyjaźń zdolną poświęcić; gdyby niechciał pominąć trudów tam tożonych około wykształcenia młodzieży pici obojęj około oświecenia ludu wiejskiego i polepszenia jego bytu, około rozkzawienia dobrego smaku u mieszkańców wsi, tak w przyozdobieniu ich siedlisk wiejskich, jak w upowszechnieniu ogrodów; gdyby chciał wystawić królewską dawność życia tamtejszego, świetność zgromadzeń, wspaniałość uczy; gdyby wymieniał wszystkie znakomitych mężów, którzy tam przebywali, wszystkie ozdoby pici niewieści, które tam ówczesne towarzystwo tak uroczeń czyniły; gdyby nakoniec, nie chciał zataić wszystkich nadziei, marzeń, żądz, zabiegów, które tam umysł w ciągłym ruchu utrzymywały, gdyby i śmiał wykrzyć wszystkie tajemnice intryg i politycznych i miłosnyh wprowadzonych w ciągłe życie tamtejsze, miłoby napisać dzieło o kilku tomach, a jeszczeby nie wyczerpał swego przdmiotu. To dzieło będzie kiedyś do napisania. Mało już dziś żyje świadków dawniej i prawdziwej świetności Puław. Obraz ten więc będzie, już nie odbiciem z pamięci, ale wyciśniętym zostanie z opisów współczesnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pan marszałek zezwoli, to odczytam wyjątek z pisma, które otrzymałem z Luksemburga, a które zawiera domaganie się ratunku, j. ki. krótko przed rozpoczęciem najbliższego posiedzenia otrzymałem, z którego się okaże, że Luksemburg jest niemieckim i że nie ma żadnej ochoty odłączyć się od Niemiec. (Tu odczytuje odczyt wyjątek, w którym jest powiedziano, że pomiędzy 200 tysięcy mieszkańców zaledwie jest 100, którzy po niemiecku nie mówią; gdyby przyszło do suffrage uniwerselle, wystarczyłaby taka nadzieja sojuszu z Prusami, ażeby głosowane wypadło wszędzie na korzyść Niemiec itd.) Panowie! Interpelacja, którą zamierzam do pana prezesa komisarzy związkowych, wyraża ze strony liberalnych parlamentu, gdyż my przedewszystkiem czuli potrzebę zadokumentowania publicznie, iż w przypadkach, gdzie chodzi o odparcie niesłusznych zachcianek zagranicy, niemasz żadnego stronnictwa w izbie (oklaski), że trudności, jakie się okazały w ostatnich dniach przy obradach nad projektem do konstytucji, nie będą miały najmniejszego wpływu na zachowanie się parlamentu całego, gdzie chodzi o wyrażenie zgodnej i zwarte w obec zagranicy i o poparcie dotychczasowej silnej polityki rządu jak najstanowczyj. (Zwycie oklaski). Panowie! Z pisma, które wam przesyłałem, i z innych zapisków, jakie częścią w listach otrzymałem, częścią w gazetach czytałem, dowiedziałem się, że z jaką troską w Luksemburgu oczekują rozwiązania obecnych rokowań. Ponieważ kraj ten sam oprzeć się nie może zachciankom francuzkim, tym większym jest obowiązkiem naszym stanowczo wystąpić przeciwko pragnieniom owym i bronić polityki. Panowie! Zagrnica usiłuje korzystać z czasu, w którym Związek niemiecki nie jest jeszcze konstytuowany, ażeby potęgę swą w obec Niemiec wzmożnić. Jeżeli zaraz na razie przeciwko temu nie wystąpimy, natenczas zachcianki owe coraz częściej stawać się będą, a obecne przekształcenie Niemiec nie doprowadzi do utworzenia silnego państwa związkowego, ale raczej do dawnego rozdzarcia i słabości. (Przebieg oklaski). Powinnością zagranicy pokazać, że chcą utrzymać pokój, nie lekamy się bynajmniej wojny, ale jesteśmy do niej przygotowani, gdzie chodzi o odparcie niesłusznych roszczeń. (Ogólne oklaski). Wiemy przecież wszyscy, że w Francji resztki wszystkich stronnictw i ich zgrzybiały przywódca starają się w namyślonych mowach podburzać nie tylko w celu zniszczenia zdybicy, lecz moze również w celu zgotowania obecnemu rządowi trudności. Dajmy szybko i stanowczo należąca odpowiedź, a przynajmniej podobne usiłowania w zarodku. Gdyby w chwili, w której parlament jest zwołany, ażeby przedsięwzięć nowe przeobrażenie niemieckich stosunków, gdyby w chwili, w której reprezentanci rządów i reprezentanci narodu wspólnie nad tem obradują, miały być odrywane od Niemiec prowincje graniczne, czyżby to nie było plamą, ciężko obciążającą honor niemiecki, czyżby przez to nie był wypiętnowany stępel słabości w kierownictwie naszej polityki zagranicznej?... Wspomniałszy w dalszym toku swej mowy o zaręczynach królewskich, iż i najmniejszej wioski nie pozwolili oderwać od Niemiec, podnosi mowa radość, jaką zaręczynę to obudziło w ciałach Niemców, a następnie zaręcza wśród żywych oklasków izby, iż król i teraz znajdzie naród tylko jeden, bez stronnictw zgola, jeżeli go wezwie do obrony wielkiej niemieckiej ojczyzny! Obawa zaś ta, że wojna zewnętrzna mogłaby się przyczynić do przedsięwzięcia prac parlamentu i do porozumienia się z rządem niemieckim. Naród francuzki winien się przekonać, iż Niemcy żądają tylko zająć stanowisko im należne, nie że szukają wojny i że przeto cała odpowiedzialność spada na Francję. Oba narody mogą w zgodzie i spokoju dopełniać swęj misji cywilizacyjnej. Wojna zadaje obydwom i rozwojowi kultury głębokie i ciężkie rany. W końcu zaręcza mowa, że jak stronnictwa izby tak i cały naród popierać będą każdą politykę rządu, jeżeli ten stanowczo odparć zechce wszelkie zachcianki obcych mocarstw.

Na interpelację odpowiedział prezes ministerstwa pruskiego hr. Bismarck. (Mowę jego streszczamy w przeglądzie politycznym, a czele pisma naszego zamieszczamy).

Następnie obradował parlament nad rozdziałem VI projektu do konstytucji dla Związku północno-niemieckiego, mianowicie nad artykułami 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36 i 37; tudzież nad rozdziałem VII, artykułami 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, które wszystkie z małemi odmiannami przyjęto wedle projektu rządowego. W końcu zajmował się p-amentem ruzami wyborczemi. Posiedzenie zamknięto o godzinie 3 z południa; najbliższe posiedzenie jutro o godzinie 10 z rana.

W parlamencie panuje przekonanie, że obrady końcowe aż do Wielkiéjnoy ukończone zostaną a parlament zamknięty.

Książę następcą tronu saskiego przybył tu dziś z rana z Drezn, ażeby królowi Wilhelmu zdać raport, że 12 (saski) korpus północno-niemieckiej armii urządzony jest od dziś dnia na stopę pruską, a adiutanci Carlowit i S. Filisch przy tej sposobności w stąpili po raz pierwszy w uniformie pruskiej. Książę następcą tronu saskiego mianowany został głównodowodzącym nad 12 korpusem armii.

Członkowie ministerstwa stanu zebrałi się dziś w południe o godzinie 1 na radę gabinetową.

Gabinety południowo-niemieckie uznały podobno za stosowne wytlomaczyć się w Paryżu z postępowania swego, zwłaszcza co się tyczy traktatów z Prusami, zapewniając, iż takowe są czyste odporne, ponieważ celem ich jest po- rzezienie obustronnych posiadłości. Zapewnienia te p. Moustier, według doniesienia „Presse“, nie koniecznie dorze miał przyjąć, oświadczając, iż w takim razie, wyraźne nadmienienie należało, że porzezienie terytoriów odnosi się tylko do wojny odpornej. W Paryżu rozszerza się przekonanie, że rząd francuzki przed ogłoszeniem traktatów, nie miał o nich pewnych wiadomości. Przypuszczają tam, że oprócz ogłoszonych traktatów, istnieją jeszcze inne tajne zobowiązania.

O lini Menn i traktatach pruskich z państwami północno-niemieckimi nadmieniamy dziennik londyński Post co następuje: „Obawiamy się, że minęły czasy, w których mogłoby stanu słuszenie mówić mogli o równowadze europejskiej. Przypuściwszy, że dwa lata temu owa równowaga istniała jeszcze, to przynależałoby, iż utworzenie całości politycznej o 50,000,000 ludności z gruntu takową zachwiało. Nie na czasie byłoby rozbierać dziś politykę, którą mocarstwa trzymały się podczas wojny niemieckodnińskiej, lecz jeżeli im zależało na utrzymaniu równowagi, powinny były nie dopuścić naruszenia prawa międzynarodowego. Twierdzą często i nie bez pozorów słuszności, że istnienie pewnej liczby małych państw, nie będących dość silnymi do obrony swęj niepodległości przyczynia się do osłabienia systemu europejskiego. Z drugiej jednak strony przynależałoby, że istnienie takiego znów państwa, jakim dziś stały się Prusy, mieści w sobie zarędko większego niebezpieczeństwa. Jeżeli kto zapyt czy Francja na takie zmiany się zgodzi, Prusy odpowiedzą może że Francja zgodzić się musi. W tym duchu tłomaczyć wypada ogłoszenie traktatów z państwami południowymi. Czy zaś logika faktów w dokonanych jest tak nieubłągana, że i cesarza Napoleona przekona, wykażą to wypadki rb.“

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 30 marca. Dzień Warsz. ogłasza następujący ukaz do rządzącego senatu: Przedsięwzięwszy odpowiednie ogólnym korzyściom państwa i pomyślności ludności naszego Królestwa Polskiego przekształcenia w różnych gałęziach cywilnej organizacji i władzach tego kraju, uznaliśmy za konieczne, do czasu właściwego zlania się takowego pod względem zarządu z cesarstwem, skoncentrować pod bezpośrednim naszym kierunkiem w własnej naszej kancelarii i w komisjach do spraw Królestwa Polskiego, odbywającej i ostatecznej rozstrząsania spraw prawodawczych, dotyczących Królestwa, wyjąwszy je z pod atrybucyj ustanowionej w Warszawie rady stanu Królestwa Polskiego.

Obecnie zważywszy, że pozostały po tem obowiązkiem wspomnianej rady, rozstrząsania corocznych budżetów dochodów i wydatków władz Królestwa, po włączeniu tych budżetów do roku 1867 do ogólnego budżetu państwa ustał, a zarazem dalsze istnienie wspomnianej rady okazuje się zbędnym: na przedstawienie namiestnika naszego w Królestwie Polskim, rozstrząsające w komisjach do spraw Królestwa, rozkazuemy:

1. Radę stanu Królestwa Polskiego znieść zaraz.
2. Również znieść zaraz znajdującą się przy wspomnianej radzie kancelaryę.
3. Rozstrząsanie i decydowanie podlegających znośnej radzie stanu spraw o szlachectwie i honorowych tytułach, oddać pod władzę departamentu heroldyji rządzącego senatu. Porządek biegu tych spraw określony zostanie przez osobne postanowienie.
4. Podlegające rozstrząsaniu znośnej rady stanu sprawy co do przestępstw w urzędzie osób, w Królestwie Polskim urzędujących, przez nas mianowanych, skierowywać i rozstrzygać według ogólnie ustanowionego dla spraw tego rodzaju w cesarstwie sposobu.
5. Rozstrząsanie sprawozdań pozostałych jeszcze w Królestwie władz centralnych, do czasu ostatecznego ich zniszczenia i układania z nich ogólnego sprawozdania poruczyć komitetowi urządzającemu w Królestwie.
6. Członkom rady stanu Królestwa Polskiego, jak również i urzędnikom jej kancelaryi, spadłym z etatu, pozwolili korzystać z praw, nadanych przy podobnym uwolnieniu przez ustawę o służbie cywilnej w tym kraju.
7. Rozporządzenia co do wykonania niniejszego naszego ukazu, który bezwzględnie ma być wniesiony do Dziennika praw Królestwa, włożyć na naszego namiestnika i komitet urządzający w Królestwie.

Rządzący senat nie zaniedba wydać dla wykonania tego naszego ukazu właściwych rozporządzeń.

Na oryginalne własną Jego carskiej Mości ręką podpisano: Aleksander.

W St. Petersburgu, 10 (22) marca 1867 r.“

FRANCYA.

Paryż, 30 marca. Z wczorajszego posiedzenia ciała prawodawczego, którego rozprawy po wyjściu hr. Walewskiego z sali, pod wpływem świeżego zmiany tej wrażeń, nie budziły już zajęcia, dodać jeszcze winniśmy, że tak opozycja, jak członkowie stronnictwa tiers parti upatorują w zmianie tej zwycięstwo reakcji. Głośne też przy zganieniu się z hr. Walewskim przeciw zwolnieniom wstępnego ruchu odzywały się zhorzeczenia. W sferach rządowych przypisują upadek hr. Walewskiego wyraźnym u dworu domaganiem się ministra stanu, który stanowczo utrzymywał, że rząd na większość w izbie liczyć nie może, skoro hr. Walewski nadal pozostanie prezesem ciała prawodawczego. W senacie sprawiła na jednym z ostatnich posiedzeń sprawa, dotycząca znanego autora „Zycia Jezusa“ nie małą sensacją. W ciągu rozpraw nad prawem o szkołach ludowych, wspomniano o powołaniu Renana na publiczną katedrę Francji. Jeden z mówców potępiał zasady słynnego racjonalisty, w którego obronie stał senator Saint Beuve, ale słowa jego taką w łonie zgromadzenia wywołały wrzawę, że prezes widział się zmuszonym odebrać głos żarliwemu obrońcy Renana.

I dziś jeszcze mówią, że cesarz jednak mową zagai otwarcie wystawy powszechnej, lubo przeważa w opinii publicznej przekonanie, że coraz groźniej występująca, bynajmniej nie załatwiona jeszcze kwestya luksemburgska nie pozwala dziś, przynajmniej, stanowczych ze strony cesarza Napoleona oświadczeń i ztąd też ograniczyć się zapewne na dopełnieniu zwykłych jedynie formalności. Co do sprawy luksemburgskiej, która, jak łatwo pojąć głośnym jest przedmiotem dyskusji tak w dziennikarstwie, jak w politycznych kołach, opowiadają tu dziś, że podprefekt z Verdun, który ostatnimi dniami jeździł po księstwie, celem zbadańa usposobienia ludności, jak najkorzystniejszą dla Francji w tej mierze zdał relację, „pewne dla cesarskiego rządu rokując zwycięstwo, gdyby w razie anneksji do powszechnego głosowania przyjąć miało. Jutro ma się rozpocząć w księstwie zbieranie podpisów pod petycjami, domagającymi się wcielenia księstwa do Francji. Petycje te mają być wystosowane do króla holenderskiego. Tu wyraźnie się opinia publiczna skłania ku annekksji, ile że rosnącemu przeciw zarenickiemu sąsiadowi wzburzeniu sprawa ta bardzo jest na rękę. Przeobrażenia Niemiec pod egidą Prus obfite bez przerwy dziennikom dostarczają materiału do nader gorzkiej krytyki. Umiarowane organa prasy wierzą jeszcze co do Luksemburga w porozumienie się z Prusami. P. Forcade, który często z bardzo pewnego źródła czerpie swoje wiadomości, zapowiada bliskie usunięcie chwilowych nieporozumień, sądzi jednakże, że pospiesz jest koniecznym; i oaczej wrażeń tej aktywności osłabnąć musi. Opinion nationala gorąco dziś przemawia za unikaniem zatargów z Niemcami i widzi w wojnie tak dla Francji jak dla Niemiec jedynie absolutyzm, świeże zbudzenie nienawiści ras i religijnych swarów, walkę katolickiej Francji z protestanckimi Niemcami.

Zresztą o przebiegu rokowań względem Luksemburga najsprawniejsze obiegają pogłoski. Jedne mówią, że Prusy zrównanie twierdzą luksemburgskiej z ziemią jako jedyny stawiający warunek zgodnego załatwienia sprawy, inne wspominają o daleko rozleglejszych żądaniach hr. Bismarcka, o domaganiu się w zamian za wycofanie pruskiej załogi z fortecy luksemburgskiej, odstąpienia na rzecz Prus fortecy Mastrocht w holenderskim Limburgu, oraz francuzkich nad Mozela i Saara dzierżaw. O rokowań z Holandją mówią tu jako o rzeczy wcale już niewątpliwiej; traktat pomiędzy obu rządami już podobno dnia 21 marca został podpisany. W traktacie tym miała Francja w razie wojny z Prusami poręczyć Holandji całość jej posiadłości a zarazem zobowiązać się do terytorjalnych na rzecz Holandji wynagrodzeń. Wiadomości te, jak mówi Koelnische Zeitung, z bardzo dobrego pochodzą źródła.

O zmianach w ministerstwie mówią bez przerwy, ale półrządowe organa głębokie w tym względzie zachowują milczenie.

Patrie zamieszcza dziś następujące communi-

que: „Kilka dzienników zapowiada bliski wyjazd cesarzewej wraz z cesarzewicem do Rzymu. Uważamy się za upoważnionych do oświadczenia, że wiadomość ta żadnej nie ma podstawy.“

Pan Anatole Duruy, syn ministra oświecenia, stawał dziś przed sądem policyj poprawczy, oskarżony o pojedynkę. Sąd skazał go na 100 fr. grzywnien, sekundantów zaś na 25 fr. grzywnien.

WŁOCHY.

Florenca, 26 marca. Piszą ztąd do Koelnische Zeitung: „Na rozkaz Garibaldeggo zerwał zasiadający w Turynie komitet rzymskich emigrantów wszelkie stosunki z p. Checchetelli, przebywającym we Florencji dyrektorem rzymskiego komitetu narodowego. Znaczy to fakt, ile że prócz tego Garibaldi, przejeżdżając przez Florencję, oświadczył na jedném zebraniu, że byłoby to hańbą, gdyby Włochy zezwoliły na zapowiedziany do Rzymu zjazd biskupów na dzień 29 czerwca. Bohater z Capreri nazwał zgromadzenie to szczyderką demonstracyjną przeciw jednoci Włoch. Rząd włoski widocznie się tem występowaniem Garibaldeggo niepokoi i ztąd też zapowiedział rzymskim emigrantom, że tym z nich, którzy zerwali stosunki z p. Checchetelli, płacić nadal nie będzie dotychczasowej dziennej zapomogi. Groźba ta na nic się nie przyszyła, bo emigranci postanowienia nie cofnęli. Tak więc sądzi, że Garibaldi ma zamiary, któreby rząd w niemile kłopoty prawić mogły. Utrzymują też niejednini, że zawarta pomiędzy rządem papieżkim a Włochami konwencya wojskowa jest rządem konwencya przeciw Garibaldiemu, aniżeli przeciw brygantom.“

Telegramy.

Królewiec, 1 kwietnia. Jutro spodziewać się można niezawodnie otwarcia żeglugi przynajmniej dla parowców. Na Preglu zgola niema lodu, na zatoce tylko kra drobna.

Haga, 1 kwietnia. Staatscourant ogłasza w części nieurzędowej następujące communię: W imieniu kancelaryi luksemburgskiej upraszają nas, abyśmy najformalniej zaprzeczyli wiadomości, jakoby ustąpiono wielkie księstwo, i abyśmy zwrócili uwagę na to, iż o podobnym ustąpieniu dopieroby mowa być mogła po porozumieniu się wzajemnem wielkich mocarstw, w sprawie tej interesowanych.

Triest, 1 kwietnia. Pocztą indyjską nadeszły wiadomości donoszą z Aleksandryi 27 marca, iż misya Nubara paszy w P. Porty zupełnie się powiodła. Główne dla wiekrola Egiptu koncesye na tem polegają, iż wolno mu zawierać traktaty handlowe i że sądownictwo egipskie będzie niezawisłe.

Triest, 1 kwietnia. Parowiec Lloyd'a „Apollo“ przybył dzisiaj przed południem z pocztą indyjską z Aleksandryi.

Madryt, 30 marca. Na zgromadzeniu posłów należących do stronnictwa ministeryjalnego oświadczyło 200 stanowczo, iż zamierzają popierać rząd i nadal, celem utrzymania dotychczasowych zasad.

Telegram gieldowy Berliński.

[Bracia Mamrot].
Berlin, dnia 2 kwietnia.

Powietrze: deszcz.	
Gielda ziemliopiódów.	
Pszensica.....	77
Zyto.....	55 1/2
Okowita.....	16
Gielda walorów.	
Listy zastawne poznańskie nowe.....	87 1/2
Listy rentowe.....	89
Amerykańska 6 % pożyczka.....	78
Akcyje kolei żelaznej Karola-Ludwika.....	84
Rosyjskie banknoty.....	79 1/2
Polskie listy zastawne.....	56 1/2
Rosyjska pożyczka premiowa stara.....	90
„ „ „ nowa.....	85 1/2

Przybył do Poznania dnia 2 kwietnia.

BAZAR. Koszutski z Wargowa, Karściński i Boito z Mystek.
STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Grabowski z Szalaska, Satti z Poznania, Schurtz z Koblenicy, Becker z Berlina, Kimmel z Deutz n. R., Wiprecht z Frankfurtu n. M.,
ORCHIDA HOTEL FRANCUSKI. Matocka z Grabia, Treszkow z Knyżyna, Treskow z Owinsk, Ossowski z żoną z Wojtostwa, Maybaum z Berlina, Wolff z Cieplic, Lehmann z Guben.
TILSNERA HOTEL GARNI. Thiele z Lipska, Reinisch z Gniezna, Hauff z Berlina, Morgenstern z Wrocławia, Kagerström z Hamburga, Jäkel z Minden, Wilke z Inowrocławia, Benceck z Berlina, Dörffer z Lubica, Chelmiński z Srody, Israel z P'new, Hardenack z Lubowiczek, Sulikowski z Biernatek.
MYLIUSA HOTEL DREZDEŃSKI. Witkowski i Busalla z Berlina, Jäger z Paryża, Zacha z Now. Tomysła, Dollen z Polskiej-wsi, Polin i Mathes z Gwarzewa.
KEILERA H. TEL. Bachholz i Krette z Spremberga, Koesen z Crefeldu, Guttman z Grodziska, Witkowski z Trzemeszna, Manheim z Trzela, Dawidsohn z Gniezna, Lask z corką z Prydr.
HOTEL FICHBORNA. Giering z Jarocina, Frühling z Grodziska, Galle z Wolsztyna, Dräger z Wilkowa.

Odechodzące poczty osobowe.				Przybywające poczty osob.			
Do	godz.	pora dnia	Z	Do	godz.	pora dnia	Z
Dąbrowski, post. po.	7	rano	Trzemeszna.....	4 30	rano		
Skwierzyno n. W....	7	—	Krotoszyzna.....	5	—		
Kargowy.....	7 15	—	Wągrowca.....	4 40	—		
Krotoszyzna.....	8	—	Obornik.....	9 15	—		
Gniezna.....	8 30	—	Skwierzyno n. W....	8 50	—		
Nakla.....	8 30	—	Ostrowa.....	10	—		
Pleszewa.....	7 30	—	Cylichowa.....	10 15	—		
Strzałkowa.....	12	—	Strzałkowa.....	2 40	pop		
Gniezna.....	1	pop.	Gniezna.....	3	—		
Obornik.....	6	—	Pleszewa.....	8 15	—		
Cylichowa.....	7	—	Gniezna.....	6 40	—		
Skwierzyno n. W....	7	—	Dąbrowski.....	7	—		
Krotoszyzna.....	7 15	—	Krotoszyzna.....	7 30	—		
Ostrowa.....	6 45	—	Kargowy.....	7 20	—		
Wągrowca.....	10 30	—	Nakla.....	8 7	—		
Trzemeszna.....	11	nocą	Skwierzyno n. W....	9 35	—		

Odechodzące z dworca pociągi koleji żelaznej.				Przybywające pociągi. (w budynku pocz.)			
Do	godz.	pora dnia	Z	Do	godz.	pora dnia	Z
1. Wrocławia (Saksonii), Wiednia, Krakowa).....	6	—	rano	1. Starogrodu (Szczyberga, Krakowa, Wrocławia, Warszawa).....	6	—	rano
2. Mięszany pociąg do Wrocławia.....	9 51	—	—	2. Mięszany pociąg z Krzyż.....	9 40	—	—
3. Starogrodu (Szczyberga, Berlina, Krakowa, Petersburga).....	11 23	—	—	3. Wrocław (Wiednia, Krakowa i Saksonii).....	11 25	wpt.	—
4. Wrocławia (jak p. Nr. 1).....	4 49	pop.	—	4. Starogrodu (jak p. Nr. 1) excl. Warsz.).....	4 50	pop.	—
5. Starogrodu (jak p. Nr. 3) i Warszawy.....	9 41	—	—	5. Wrocławia (jak pod Nr. 3).....	9 50	—	—

Wiadomości miejscowe i poleczne.

Poznań, 2 kwietnia. Wczorajszy numer naszego pisma zabrała polnoya prawie w całym nakładzie z powodu artykułu wstępnego pod napisem „Nasze właściwości“. Dziś z rana wy-

dałmy drugie wydanie pomienionego numeru, naturalnie z opuszczeniem artykułu inkryminowanego.

— Jutro, w środę dnia 3 i w piątek dnia 5 kwietnia, wieczorem o wpół do ósmej, da florenckie stowarzyszenie kwartetowe Jean Beckera, w ks. badeńskiego artysty nadwornego, koncert na wielkiej sali bazarowej. Towarzystwo p. Beckera występowało w wszystkich większych miastach z wielkim powodzeniem, nie wątpimy przeto, że publiczność miasta naszego licząc korzystać będzie z danej sobie sposobności, ażeby poznać mistrzowską grę czterech artystów, którym prócz pana Beckera są panowie Enrico Masi, Luigi Chiofali i Federico Hilpert.

— O morderstwie, popełnionem w nocy z wczorajszego czwartku na piątek dowiaduje się Pos. Ztg następujących dokładnych szczegółów. „Miejscem zbr dni nie był, jak to wielokrotnie pomiędzy publicznością mniemano, tak nazwany „młyn św. Janki“, lecz przed bramą Warszawską, położony wiatrak, należący do komendyri i leżący zupełnie izolowany nad traktem, który łączy bramę Warszawską z gościńcem, prowadzącym do Kobyłopolu obok cmentarza św. Jankiego. Zamordowany jest synem dzierżawcy wiatraka Jana Kwieczyńskiego, Ignacy Kwieczyński, który w owej nocy sam jeden w podwórzu się znajdował. Ciało znaleziono w piątek z rana o godz. 6, a mianowicie odkryła je najpierw siostra zamordowanego, Teodosa Kwieczyńska. Trup, leżał przy mlynie na plecach, nogami obrócony w przeciwną stronę mlyna a głową do mlyna, przedstawiał on okropny widok, gdyż prócz kosiuli, którą trup był przyodziany i górnej części spodni, cała górna część ciała i twarz w okropny sposób zupełnie była spalona a włosy na głowie również ogniem zniszczone; natomiast plecy i część ciała, na której trup leżał nie okazywały żadnego śladu spalania, tak, że ztąd wnosić należy na pewne, iż spalanie dopiero po śmierci nastąpiło. Mniej więcej o dwa kroki od trupa leżała dubeltówka, której jedyna lufa strótem była nabita, podczas kiedy druga okazywała ślady co dopiero oddanego wystrzału. Zresztą na całym podwórzu, które prócz wiatraka składa się z budy drewnianej, służącej za pomieszkanie, i obory z desek zbudowanej, w której krowy Kwieczyńskiego się mieściły, nie podpadającego w oko niepostreżonego w wyjątkiem, że w drzwiach obory tkwiło kilka ziarenek strótu a wewnątrz powróz skórzany, do którego krowa była uwiązana, był przecięty; przy nadzwyczajnym spalaniu nie dało się nawet osądzić, w jaki sposób Kwieczyńskiego zamordowano, tymczasem późniejsza sekcyja okazała, że K. zastrzelony został, a mianowicie strzał wszedł z lewej strony tuż pod biodrem w brzuch; jak się dowiadujemy, przeszedł przez żołądek i nie jednę, lecz dwie kule znalazł w częściach miękkich po prawej stronie. Fakt pomieniony w połączeniu z tem, że tylko jeden kawał strzałowy się znajdował, wykaże, iż śmiertelny strzał — dwoma kulami w jednej lufie — nastąpił z bezpośredniego pobliża, z czego możebnie rzeczy zamordowanego się zapamięta, podczas kiedy z drugiej strony wcale nie jest wyłączone przypuszczenie, iż go palano po śmierci okowitą lub czemś podobnem. Ponieważ łożko zamordowanego pokazuje, że tenże w mowie będącej nocy jeszcze je używał, zatem jedne możebne wyjaśnienie jest to, że złodziej, opratrzony w broń, włamał się do obory, ażeby krowy skraść — zamek obory złamany znalazł na ziemi, — że K. zbudzony hałasem wystrzelił z jednej lufy do złodzieja, a K. zbudzony potem przez nich zastrzelony został. Zresztą zbywa na wszelkich poszlakach dowiedzenia się o sprawcach tego morderstwa; prawie nie do pojęcia jest, że żaden z dwóch posterunków wojskowych, z których jeden o 200 kroków od tego miejsca naprzeciwko cmentarza św. Jankiego, drugi o 800 kroków na wale forteczny się znajduje, żaden wystrzał nie słyszał. W piątek udawały się bezustannie masy ludzi na miejsce popełnienia zbrodni; już po południu tego dnia przybyła komisya sądowa, ażeby spisnąć istotę czynu i rozkazała trupa zawięzać do lazaretu miejskiego, gdzie nazastrzeli w obecności wielu tutejszych lekarzy się sekcyja odbyła. Zamordowany liczył lat 24 i miał być nadzwyczaj silnej budowy ciała.“

— Na wczorajszym zebraniu ożonków Starego Ziemstwa dla W. Ks. Poznańskiego z powiatu poznańskiego wybrano na radcę p. Franciszka hr. Kwileckiego z Kobelnik.

— O bójkach żołnierzy tutejszej załogi, o których w wczorajszym numerze pisma naszego donosiliśmy, dowiadujemy się dziś, że takowe odbywały się mianowicie pomiędzy 50 pułkiem piechoty liniowej a innemi oddziałami wojska tu konsystującymi. W skutek tego zakazano żołnierzom uczeszać do lokalu Kantorowicza, przy ulicy Wronieckiej i do lokalu Königa, na drodze ku Dębnie; prócz tego wszyscy żołnierze i p. doficrowie muszą się znajdować o godzinie 9 wieczorem w swych pomieszkaniach a o godzinie 8 odbywa się apel wszystkich oddziałów wojska. Patroly wojskowe w sile 8 ludzi przeciągają wieczorem ulice miasta.

— W zeszły piątek wieczorem jechał łódka syn tutejszego rybaka z innemi jeszcze ludźmi na Warcie z Wiórek do Poznania, kiedy nagle z lasku, do rzeki przytykającego, padł strzał na osoby w łódce się znajdujące; strzał ten zranił młodego T. w lewą rękę jedném ziarnkiem, inne ziarnka strótu wiewięz w deskach łódki. Co za zamiar miał napastnik, czy też napastnicy, nie jest wiadomą.

— Nekrologia. Zmarli w tych dniach: Teofila Mikorska w Poznaniu; Zofia Wlazłowska z Krupskich w Poznaniu. — W Warszawie: Józef Benedykt Praskiewicz, prezes trybunału cywilnego płockiego; Herman Fritzsche, artysta rzeźbiarz, lat 45; Jan Thomas, kupiec i obywatel; Maryanna Dabińska; Antoni Sulimowski, urzędnik komisji rządowej oświecenia publicznego; Benedykt Chojnowski, b. oficer byłych wojsk polskich, lat 65; Kłosina Durnelle, gubernantka lat 50; Rozalia Niwet, lat 35; Karól Rudolph, obywatel majster powroźniczy, lat 50; Maryanna Kurke, panna, lat 32; Wojciech Kühn, emeryt, lat 78; Dawid książę Bebutow, generał-porucznik i komendant miasta Warszawy; Alojzy Klugier, były kupiec, lat 70; Józefa z Bańkowskich Rosengard, wdowa po ołpierce, b. wojsk polskich, lat 75; Józef Sieciński, urzędnik drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, lat 46; Julia z Brzezińskich Mejer, obywatelka ziemska; Antoni Chranowski, dozorca, lat 86; Anastazy z Lisieckich Grohman, obywatelka lat 50. — W Chranowie: Anna z Jablonowskich Cichocho, lat 85. — W Wilnie: Klarysa z Wojniłowiczów Mierzejewska, niegdys właścicielka dóbr Gociewicz, lat 53. — We wsi Dąbrowa w Opoczyńskim Karól Rogowski, niegdys oficer b. wojsk polskich. — W Chełmie: Piotr Romiszewski, porucznik inwalidowy z byłych weteranów polskich. — W Siedlcach: Karól Neubelt; w dobrach Wisznur, w powiecie siedleckim: Władysław Hildebrandt. — W Lublinie: Stanisław Oborski, były naczelnik sekcyi skarbowej; lat 68; Marya Zastowska, panna, lat 15. — W Staręj pod Grzybówem: Wincenty Grodzicki, lat 103.

— Kalendarz. Jutro w środę dnia 3 kwietnia, Ryszarda biskupa. Wschód słońca o godzinie 5 minut 36, zachód o godzinie 6 minut 34. Now księżycą pojutrze o godzinie 11 minut 12 po południu.

(b) Gostryń, 28 marca. Jarmark dzisiejszy w naszym mieście nie był bardzo świetnym z powodu braku kupców a to z przyczyny równocześnie odbywającego się jarmarku w Wrocławiu, to też znaczna ilość inwentarza nie została sprzedana. Konie sprzedawano wiele z tych najpiękniejszych siwy „Tarant“ pana Szczanieckiego sprzedany został za dość znaczną sumę. Z wólwo największą część były przez włocian sprzedawane. Za wóło płacano od 35 do 75 tal, za krowy od 22 do 46 tal. Jutro odbędzie się jarmark towarowy.

— * Polowanie na węża, według opowieści naczelnego świadka: Spokojnie wyciągnięty na słońcu leżał ogromny wąż z rodzaju dusicieli (boa constrictor), czasami tylko, jakby dla igraшки, lekko poruszając ogonem. Mocno nabrzmiały środkowej części ciała pokazywał, że gad niedawno polną jakąś zdobycz. Ulatwiało to z nim walkę, bo go ubezwładniało do pewnego stopnia i postanowiono ją stoczyć. Za pomocą długiego postrońka, myśliwi przywiązali do drzewa osia, zostawiając mu jednak wszelką swobodę ruchów; poczem wypuścili psa na węża, aby go tym sposobem zmusić do jakiegokolwiek poruszenia. Wybieg ten udał się zupełnie. Potwór obrócił się z wolna w stronę osia, który przestraszony chciał uciekać; jednak wąż, rozdzielony uporczywym psem saczekamiem, podsunął się do osia i podniósłszy nagle ogon, tak silnie uderzył nim wierzę, że zostało zupełnie zmiażdżone, a jego krew i wnętrzości rozprysnęły się na odległość kilku metrów naokoło. Wówczas wąż okręcił się naokoło osia i pozostał spokojnym, jakby na coś czujących. W jakie pół godziny zaczął liźać osia i pokrywał go pianą tak gęstą i cuchnącą, że z odległości trzydziestu kroków trudno było wytrzymać. Po spełnieniu tej czynności, potwór podniósł głowę i rozglądał się na wszystkie strony, jakby dla zapewnienia się, iż żadne niebezpieczeństwo mu nie grozi przy polknięciu zdobyczy — jakby widział, że po dokonaniu tego nie będzie się mógł poruszać. Ulatwisły głowę pomiędzy pierścieniami swego ciała, długo nieruchomy pozostawał i już miano nań drugiego psa wypuścić, gdy w tejże chwili zaczął się poruszać i znów powlekał ciałem osia pianą z pospiechem i pewnem rzyceciem. Orwaził i nakońiec ogromną paszczę i wciągnął do polknięcia osia, zaczynając od głowy, ale jedna noga zwierzęcia zaparła się wężowi w gardle, co go zmusiło do strasznych wysiłów i dziwnych poruszeń. Jak tylko myśliwi dostrzegli, że osieł do polowy już polknięty,

